

Od autora

Nierzadko przeczuwamy, że nasze kolejne szkice nie mają swojego dobrego miejsca w dopiero co ukończonej książce. Że powinny się znaleźć w innej, wcześniejszej lub dopiero obmyślanej, na tej bądź na innej pozycji. Mamy wrażenie, że nowe szkice dopowiadają inną opowieść, którą kiedyś zaczęliśmy, przerwaliśmy, dokończyliśmy lub o niej zapomnieliśmy. Że powinny nawiązać dialog z przeszłością czy z przyszłością nas samych.

Zapewne, powinny. Ale myśl krytyka literatury, a także jego osobliwej postaci: historyka literatury, biegnie, kędy chce, nie umie się powiązać planowo z podmiotami i przedmiotami studiów, wymyka się kontroli. Tak jest również w moich książkach. Znajdują się w nich szkice, które dobrze sąsiadowałyby z pracami z poprzednich lub późniejszych zbiorów. Mają charakter przeglądowy lub analityczny, lecz nie są spójne w jednej wizji. Dopowiadają jakieś kwestie, czasami inicjują nowe problemy, lecz pozostają w rozproszeniu. Dążą każdorazowo do uogólnienia, ale uogólnieniem nie są. Gdyby istniała tradycja łączenia poszczególnych prac w jedno, autor byłby szczęśliwy. Ale autor wie nazbyt dobrze, że w lekturze działa prawo rozłączności, szkice czyta się w rozproszeniu, okazjonalnie i ułamkowo. Jak jedwabnik z myśli Hebbła: autor przedzie swoją myśl nawet wtedy, kiedy nie pasuje ona do innej. Więc właśnie: „Biedny jedwabniku! Będziesz prządl, chociaż cały świat przestał chodzić w jedwabiu!”¹.

¹ F.Ch. HEBBEL: *Dzienniki*. Wybrał i przeł. K. IRZYKOWSKI. Lwów 1911, s. 104.

„Będziesz prządł...” Natrętność frazy niemieckiego poety i dramaturga, którego polską obecność zawdzięczamy Karolowi Irzykowskiemu, tak mocno wpiła się w moją myśl, że inaczej nie mogę myśleć o swoim zawodzie, jak tylko w kategoriach splotu. Nie chcę jednak, jak zwykli czynić inni, ulegać magii brzmień i znaczeń, i mówić o „splataniu”, „wyplataniu”, „pleceniu” i „pleciudze”, choć każde z tych słów względnie dobrze charakteryzuje krytyka/historyka literatury. Myśląc o „przędzeniu” i o „skręcie” będącym jego rezultatem, uświadamiam sobie raczej tę nieuchronność konieczności, jakiej podlegamy jako literaturoznawcy, chociaż cały świat zajmują inne sprawy niż nasza. Jest to konieczność „splatania”, więc łączenia różnych języków i namiętności, doświadczeń i oczekiwań. W aforyzmie Hebbła nacisk trzeba położyć na kondycję jedwabnika i na jego pracę. Jedwabnik jest zatem „biedny”, czyli poniekąd „naiwny” w swoim zatrudnieniu, choć sytuuje się jednocześnie jakby poza światem, który nie rozumie jego starań.

Co splata szkice w tej książce? To samo, co je rozplata. Języki, które tak mocno na siebie napierają, że wyrażają podobne doświadczenia; doświadczenia, które przekraczają języki i mówią o tym, że każde jest osobnicze; osobniczość, która z tej racji, że inna być nie może, poszukuje zaczepienia w języku, bo jest nam dany po to, by zaświadczyć o wspólnocie doświadczeń. Nie zakręcając dalej składnikami tego zdania, chciałbym powiedzieć, że wiersze, które spotkały się w moim zbiorze, choć napisane po polsku, rosyjsku i żydowsku (w jidysz), w istocie rzeczy nie chcą istnieć razem, ale też nie chcą być osobno. Połączyły się jakąś nicią, która napina się i drży, a jednocześnie wiotczeje, jakby w rezygnacji, że nie da się połączyć tego, co rozłączone.

Gdyby autor tych szkiców był subtelnym interpretatorem, zechciał dążyć znaczenia słów, wytrwale wyszywać misterne dzieło, nie jak jedwabnik, lecz jak koronczarka z płótna Jana Vermeera, zapewne jego prace rzuciłyby wię-

cej światła na czytane wiersze i los ich autorów. Ale autor nie przekroczy swoich ograniczeń, a nawet nie chce ich przekroczyć, bo wie, że tylko dzięki nim może raz jeszcze podjąć pracę, której świat pewnie nie potrzebuje.

Zagłębiam się w wiersze, ponieważ chcę usłyszeć głos w często już umarłym języku poety. Przyznam, że nużą mnie prace, które na różne sposoby podejmują tematy modne „czasowo”, a pojedyncze doświadczenie zamieniają w jakieś na wskroś przeteoretyzowane rozważania o wszystkim. Dlatego ufam tym postojom, podczas których poeci niemodni, mniej znani lub znani, ale inaczej, pozwalają zapytać o to, co najbardziej zasadnicze w trosce o nich, a co Heidegger nazwał *Entdecktheit*, „odkrytością”, w efekcie zaś „otwartością jestestwa na świat”².

W tym także ujawnia się naiwność przekonania, że po to się pisze, żeby ktoś podszedł później z troską do tego, co się pisze, i próbował rozplątać to, co splątane, choć może się zdarzyć, że bardziej coś popląta, więc też – i nie wypląta, nie wypowie.

Książka ta rozpoczyna się i kończy metaforami „ciszy”, w której się „zbiera” głosy i „potrąca” w milczeniu widma przeszłości. „Biedny jedwabniku! Będziesz prządl, chociaż cały świat przestał chodzić w jedwabiu!”.

Splot ciszy.

² M. HEIDEGGER: *Bycie i czas*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 1994, s. 311.